

# Dzieci niewidome bawią się, uczą Bilans pracy kursów wakacyjnych dla cudzoziemców

— Spójrz królowo jaki piękny księżyc.

Ręce niewidomej dziewczynki zatrzymały się przez chwilę na przeczytanym zdaniu. Usteczka mimowoli skrzywiła się w bolesny grymas, ale tylko na moment, na jedną małą chwileczkę. Wańdzia już dawno oswoiła się ze swoim kalectwem i tylko czasem nagły żal za utracenym wzrokiem ściśnie jej małe serduszek.

— „Siostró — zwraca się nagle do stojącej opodal zakonniczki — siostró, czy mogłabym z plasteliny ulepić księżyc?”

— „Ależ naturalnie Wandeczko”. — I siostra Genowefa do kładnie i pomalutku opowiada dziewczynce jak wygląda, jakie może przybierać kształty, i co to jest w ogóle księżyc. Dziewczynka uśmiecha się z wielkim zrozumieniem, potakując główką i natychmiast zabiera się do roboty. Lepi z plasteliny duży rogala, który potem da dotknąć swoim koleżankom, żeby i one wiedziały jak wygląda księżyc.

W zakładzie dla dzieci ociemniałych w Laskach panuje niczym niezamącony spokój i cisza. Twarze 350 niewidomych są zawsze pogodnie i uśmiechnięte.

— „Jak dawno istnieje to osiedle?” — pytamy siostry — doktor, oprowadzającej nas po zakładzie.

— „Osiedle Tow. nad Ociemniałymi, Laski powstało w roku 1926 na 2,5 ha gruntu. Teraz rozszerza się stopniowo drogą darowizn i zakupów, i obecnie zajmuje spory szmat lasu, zagajników, łąki oraz niewielki kawałek ziemi uprawnej pod pola i ogródki”.

— „W jakim wieku mniej więcej są pensjonariusze Lasek?”

— „Zakład przyjmuje wszystkie dzieci niewidome bez żadnych ograniczeń co do wieku. W przedszkolach obecnie mamy dzieci od lat dwóch do siedmiu. Później dzieci kształcą się normalnie. Szkoła powszechna, zawodowa po skończeniu której dostają dyplomy czeladnicze Izby przemysłowo-rzemieślniczej”.

— „Co robią wychowankowie zakładu po skończeniu całego kursu nauki?”

— „To już zależy od nich samych. Jedni wyruszają w świat, który myślimy starać się im jak najbardziej udostępnić przez cały czas pobytu w zakładzie, a drudzy zostają na miejscu w charakterze nauczycieli, pomocników przy gospodarstwie, w introligatorni...”

Powoli zwiedzamy cały zakład. Wszędzie panuje nadzwyczajny ład i porządek. Dzieci są naogół zadowolone i nie skarżą się na swój los. Jest tylko jedna trudność w rozwijaniu zakładu. Brak

miejsca. Sława Lasek rozchodzi się w szybkim tempie, doszła nawet za granicę. Ociemniałych zjeżdża się ze wszystkich stron Polski coraz więcej. Są dzieci ze Śląska, Małopolski, Wileńszczyzny, są dzieci rodziców bogatych i zupełnie biednych, są dzieci chore, ułomne niedorozwinięte. — Wszystkie one pod czujną opieką siostr Franciszkanek nabierają radości życia, rozwijają się normalnie i prawie niczym nie różnią się od swoich rówieśników, którzy mają oczy. Ale miejsca jest coraz mniej. Już wszystkie prawie korytarze trzeba było zająć łózkami. Przechodząc przez jeden taki korytarz spotykamy małą dziewczynkę, zalewającą się łzami.

— „Czegoż ty płaczesz, Trudko?” — pyta siostra.

— „A bo ja nie mogę trafić do swego łóżka!” — szlocha malutka. — „O, Boże, Boże, dlaczego ja nie mam oczu!”

Klasy też są przepełnione. Przepisowo winno znajdować się w klasie tylko pięćdziesięć dzieci, gdy tymczasem obecnie znajduje się ich dziewięćdziesięć.

A biblioteka? Książki, ten stały i namacalny kontakt z prawdziwym światem, już nie mieszczą się na półkach ciasnutkiew biblioteczki. Książki te pisane systemem Braille'a zabierają bardzo dużo miejsca. Jeden mały podręcznik Balickiego, przystosowany dla niewidomych, zawiera 9 tomów, grubości 20 cm. Siostry ufają, że z czasem przy pomocy Boga i ludzi stanie w Laskach jeszcze kilka domków, których brak odczuwają teraz tak dotkliwie.

B. K.

Tegoroczne kursy wakacyjne o Kulturze Polskiej dla cudzoziemców, trwały 6 tygodni i odbywały się kolejno w Krakowie, Warszawie i Poznaniu, po dwa tygodnie w każdym z tych miast. Pierwszy kurs miał na celu zaznajomienie cudzoziemców z kulturą Polski współczesnej, drugi z kulturą Polski XIX i XX wieku, trzeci wreszcie z kulturą Polski do XIX wieku.

W Krakowie i Poznaniu wygłoszono po 20 godzin wykładów, w Warszawie 24.

Program krajoznawczy obejmował zwiedzanie miast, w których odbywały się kursy, wycieczki podmiejskie, oraz wycieczki dalsze jedno i kilkudniowe. W ten sposób uczestnicy zwiedzili zabytki, zbiory, gmachy użyteczności publicznej oraz różne dzielnice Krakowa, Warszawy i Poznania,

i odbyli szereg wycieczek podmiejskich, a mianowicie z Krakowa do Wieliczki oraz na Sowińiec, z Warszawy do Wilanowa i Konstancina, na Bielany, oraz do Kobyłki, z Poznania wreszcie do Kórnik i Rogalina oraz nad jezioro Góreckie. Dalsze wycieczki obejmowały Zakopane wraz z okolicą, Gdynię z półwyspem Helskim oraz Biskupin i Gniezno.

Jedną z sił atrakcyjnych kursów polskich jest dbałość organizatorów o godziwe uprzyjemnienie cudzoziemcom pobytu w chwilach wolnych od nauki. W Krakowie i Poznaniu prowadzona była nauka piosenek polskich, w Warszawie zaś nauka tańców polskich z pokazami. Uczestnicy byli na przedstawieniach teatralnych w Krakowie i Warszawie, oraz na koncertach muzyki polskiej w Parku Wilsona w Poznaniu; zorganizowano poza tym dla nich wieczorną tańców góralskich w Zakopanem, oraz część muzyczną w czasie kolacji pożegnalnej; brali również udział w zabawie ludowej w Dalkach.

Wśród uczestników było 36 młodych uczonych i studentów-slawistów, 29 nauczycieli (przeważnie gimnazjalnych), w tym dyrektor zakładu naukowego, 7 asystentów i lektorów, 6 urzędników państwowych, 4 archiwistów i bibliotekarzy, 2 księży, 2 adwokatów, 1 inżynier, 1 sędzia, 1 kupiec, 2 literatów, 1 kompozytor, 1 artystka-ogrodniczka, 1 kadet szkoły podchorążych, oraz dwie panie, towarzyszące mężom.

Z pośród 90 uczestników około 40 osób pisuje do dzienników, a szereg osób pisze prace o Polsce.

## Dyrekcja i zespół artystyczny teatrów Narodowego i Nowego

Zespoły Teatrów Narodowego i Nowego na sezon 1938/39 przedstawiają się następująco:

Dyrekcja: Ludwik Solski — dyrektor honorowy, Aleksander Zelwerowicz — dyrektor, William Horzyca — zastępca dyrektora, Mieczysław Rutkowski — dyrektor administracyjny, Eugeniusz Świerczewski — referat prasy i propagandy, Leon Pomirowski — lektor, Marian Heller — sekretarz teatrów.

Reżyserowie: Karol Borowski (żyd), Antoni Cwojdzinski, Ludwik Solski, Leon Schiller, (żyd), Aleksander Węgielko (żyd), Stanisława Wysocka, Aleksander Zelwerowicz.

Artyści dekoratorzy: Władysław Daszewski, Stanisław Jarocki, Andrzej Pronaszko.

Gościwe występy: dyr. Solski, Irena Eichlerówna (żydówka) i Jadwiga Smosarska. Toczą się pertraktacje z pp. Marią Górczyńską i Kazimierzem Junoszą-Stępowskim.

Artyści: Elżbieta Barszczewska, Teodora Bogdańska, Seweryna

Bronisłówna (żydówka), Mieczysława Cwiklińska (zameżna za żydem), Maria Duleba, Wanda Jarszowska, Zofia Kajzerówna, Janina Krzymuska, Ewa Kuncewiczówna, Janina Kurylukówna, Zofia Lindorówna, Karolina Lubieńska, Zofia Małynczówna, Zofia Niwińska, Leokadia Pancewicz, Tamara Pastawska, Amelia Rotterowa, Irena Solska, Helena Sulima, Nina Świerczewska, Janina Szaniawska, Irena Wasiutyńska, Stanisława Wysocka, Alina Żeliska.

Artyści: Tadeusz Białoszczyński, Wojciech Brydziński, Jan Ciecierski, Feliks Chmurkowski, Jerzy Chodecki, Tadeusz Cygler, Dobiesław Damiński, Franciszek Dominiak, Ludwik Fritsche, Romuald Karowski, Zbigniew Kaczmarowicz, Lucjana Krzemieński, Jerzy Leszczyński, Stanisław Łapiński, Leon Łuszczewski, Mieczysław Milecki, Wiesław Mirecki, Jerzy Roland, Antoni Różycki, Artur Socha, Stanisław Stanisławski, Jerzy Śliwiński, Tadeusz Wesolowski, Aleksander Zelwerowicz i Feliks Żukowski.

## Przywileje króla Anglii

### Oryginalna tradycja Wielkiej Brytanii

Król angielski ma specjalne przywileje w swoim państwie, uprawnienia, które mogą się nawet wydawać raczej humorystyczne. W każdym razie gdyby chciał ze wszystkich tych uprawnień korzystać, doprowadziłoby to zapewne do wielu oryginalnych sytuacji.

Cóż więc wolno królowi Anglików?

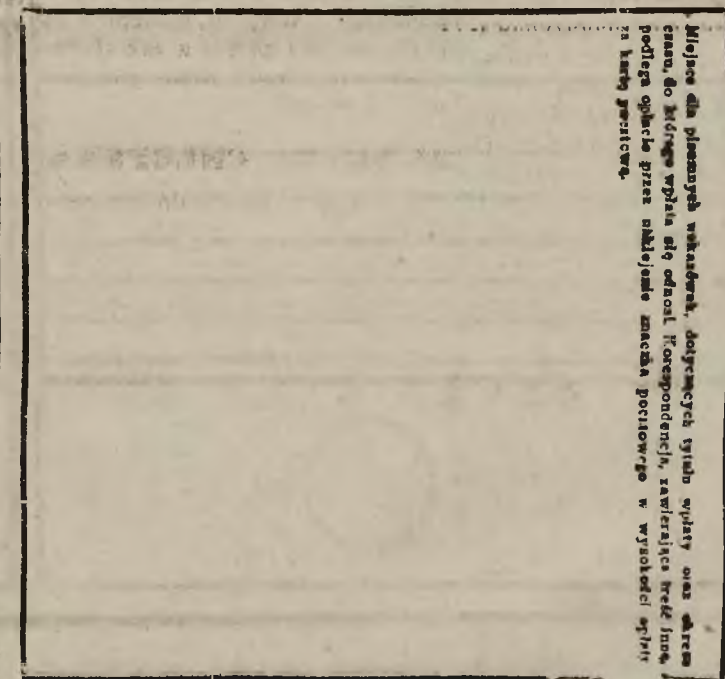
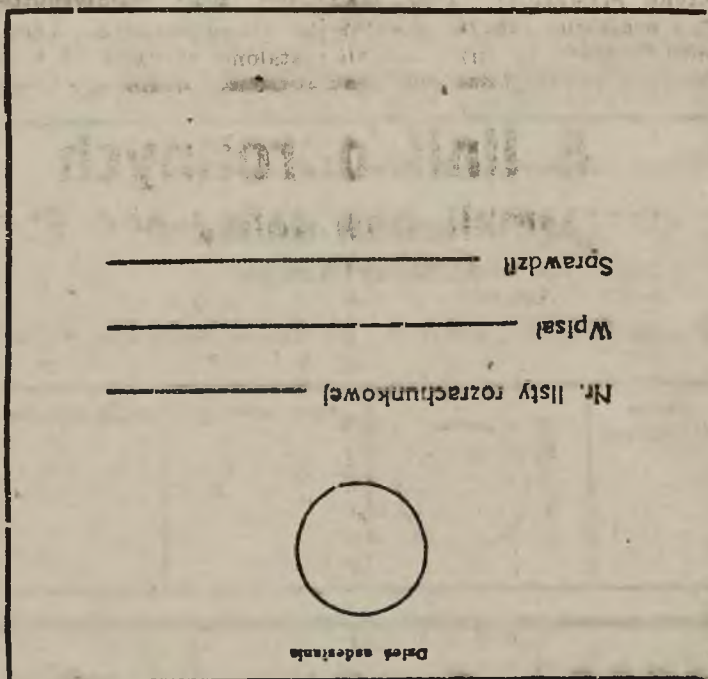
Przed wszystkim ma prawo sprzedać w każdej chwili wszystkie okręty wojenne Wielkiej Brytanii. W razie wybuchu wojny wolno mu oddać nieprzyjacielowi księstwo Kornwalii, które jest jego własnością i może nim rozporządzać „na potrzeby pokoju”. Gdyby mu przyszła chętka na to, mógłby też otworzyć bramy wszystkich więzień i wypuścić na wolność więźniów.

Będąc w wielkich trudnościach finansowych, król angielski może sfałszować czek i nigdy nie będzie za to sądzony. Znawczy prawa staroangielskiego twierdzą, że

król, gdyby mu przyszła ochota, może zastrzelić z rewolweru swego premiera. I żaden trybunał nie miałby prawa sądzić go, ani tym bardziej skazać.

Auto królewskie nie musi być zaopatrzone w tabliczkę z numerem. Szofer króla może jeździć po Londynie z dowolną szybkością, nie obawiając się żadnych kar i grzywn. Depesze królewskie mają prawo pierwszeństwa, a jego korespondencja wolna jest od opłat pocztowych.

Trudno sobie wyobrazić co by się stało, gdyby król zechciał z jednego z tych przywilejów skorzystać i dajmy na to, sprzedać flotę wojenną komuś, kogo stać by było na jej kupno. Ale król angielski jest przede wszystkim dobrym obywatelem, nie sprzedaje swoich statków wojennych, na jego samochodzie widnieje tabliczka z numerem, szofer jeździ z szybkością przepisową, a listy królewskie mają zawsze naklejoną odpowiednią ilość znaczków.



B. HOFMANN

44)

## NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Białuckiego.

Panna Malinowska chciała wytłumaczyć, że Orda występuje w danym wypadku jako jej doradca, lecz de Katt ją ubiegł, dodając po krótkiej przerwie z lekkim uśmiechem: — Nie mam tego na piśmie, ale moje słowa potwierdzą dokumenty, które były na przechowaniu u kapitana Kragga.

— Niestety, nie znaleźliśmy żadnych dokumentów — odparła panna Malinowska. — Zresztą, przyjechaliśmy dopiero wczoraj do Amstelkroog, więc na to nie mieliśmy czasu. — Widzę, proszę pani — wskazał de Katt na kąt gabinetu zastawiony skrzyniami. — Państwo nawet nie rozpakowali się jeszcze.

— Zobimy to dziś wieczorem, panie de Katt — rzekła dziewczyna. — Jeśli się nie mylę, pana bardzo zaciekała jedna ze starych książek wuja Kai, ale postanowiłam nieodwołalnie ją załzryć.

— Nie mam najmniejszego zamiaru pozbawiać pani tej cennej paniątki po kapitanie Kraggu — oświadczył de Katt uprzejmie i niemal serdecznie. — Nie będę pani namawiał na sprzedaż, nie będę kusił wysoką ceną. Chodzi mi jedynie o to, by kronika nie dostała się w inne ręce. Chciałbym ją tylko przejrzyć nieco dokładniej, niż to można było zrobić podczas licytacji.

— Mogę panu zapewnić, panie de Katt, że nikomu nie sprzedam tej księgi — rzekła poważnie panna Malinowska. — Chętnie panu dam kronikę do przejrzania, ale pan będzie musiał tu przyjść nieco później.

— Kiedy? — zapytał cicho de Katt. — Dziś jeszcze? — Spojrzał na zegarek. Mam tylko czas do odejścia parowca pocztowego.

— Obawiam się, że dziś to będzie niewykonalne — wniósł się pośpiesznie Orda, by nie dać kuzynce przyjść do słowa. — Nie wiemy przede wszystkim, w której z tych skrzyń leży kronika. Pan będzie musiał pofatygować się do nas jutro, mynheer de Katt, mniej więcej o godzinie...

Urwał, gdyż w oddali rozległy się odgłosy rozmowy.

De Katt też nasłuchiwał uważnie. Jego czujne oczy pochwyliły spojrzenie, które zamieniła panna Malinowska z młodym oficerem. Podniósł się, mówiąc ze swobodnym uśmiechem:

Może przeszkadzam? Zdaje się, państwo mają jeszcze jednego...

Nie dokończył, gdyż w tym momencie na progu ukazała się Jenny Claasen i obwieściła ostrym donośnym głosem:

— Moje dziecko, jakiś pan chce się z tobą widzieć!

— Proszę tu poprosić tego pana, pani Claasen — rzekła panna Malinowska.

De Katt spostrzegł, że do tej pory opanowany, oficer marynarki został tymi odwiedzinami wyraźnie zaskoczony. Wywnioskował z tego, że miał słusność, spodziewając się, iż komisarz dopiero jutro przyjedzie.

Rozemniał się w duchu, gdy w następnej chwili do gabinetu wszedł van Kosten, który spośród tu zebranych osób zauważył przede wszystkim swojego wczorajszego gościa i zarumienił się gwałtownie.

— Państwo pozwolą, że dokonam ceremonii przedstawienia — powiedział de Katt z taką swobodą, jak gdyby się znajdował we własnym domu. — Pan doktor van Kosten... panna Malinowska... pan porucznik Orda. Nie wiem, czy pani wiadomo, że szanowny profesor też był na licytacji u Fokkinga, przy czym osobiście się interesował kroniką rodu Amstelkroog. Czy pan porucznik to sobie przypomina?

— Tak — skinął głową Orda, wstał i zrobił kilka kroków na spotkanie nowego gościa.

— Proszę, panie doktorze — wtrąciła panna Malinowska, zwracając się do zmieszanego uczonego, który niespokojnie

patrzył kolejno na obecnych przez grube szkła okularów. — Pan zechce usiąść!

— Może spóźniłem się? — zapytał van Kosten z wymuszonym uśmiechem. — Usiadł ociągając się nieco i położył kapelusz na kolanach.

Halszka nie zrozumiała, co to miało oznaczać.

— O, nie, panie doktorze — odpowiedział za nią de Katt, — pan się nie spóźnił. Skrzynie z książkami są jeszcze nierozpakowane...

Panna Malinowska w milczeniu skinęła głową. Pani pozwoli, że się pożegnaj? Na mnie już czas.

De Katt złożył ukłon obu mężczyznom i skierował się ku drzwiom.

— Włóż pan jeszcze przyjdzie? — zapytała dziewczyna. Popatrzył na nią i w jasnych mądrych oczach wyczytał jak gdyby ostrzeżenie.

— Tak — odparł, — ale nie jutro. Dziękuję pani.

— Za co?... — omal się jej nie wyrwało. Wiedziała niepojętym odruchem, podała mu dłoń na pożegnanie.

Orda obserwował tę krótką scenkę i żaden szczegół nie uszedł jego uwagi, a że właśnie w tym momencie uczonego zapytał, czy kronika rodu Amstelkroog jest do sprzedania, więc odmowna odpowiedź wypadła wręcz opryskliwie, co w innych warunkach nie zdarzyłoby się z pewnością.

Doktor van Kosten też pożegnał się wkrótce.

Panna Malinowska była przekonana, że spotkanie z de Kattem sprawiło uczonemu wielką przykrość.

— Nie rozumiem twojego zachowania się, Halu — oświadczył Orda tonem ostrej wymówki, gdy pozostał sam na sam z kuzynką. — Podajesz rękę temu osobnikowi, żegnasz się z nim jak z dobrym znajomym, a przecież powinnaś się zastanowić, że być może właśnie on chciał zamordować biednego Stantona.

— Co?! — zawołała zdumiona Halszka. — Ależ, bój się Boga, człowieku! Skąd ci to przyszło do głowy?

Orda zaczął się przechadzać po gabinecie.

(D. c. n.)